

**Ty**  
**PRZECIWKO**  
**mnie**  
**JENNY DOWNHAM**

Przełożył Paweł Kruk

NASZA KSIĘGARNIA

Tytuł oryginału angielskiego  
*You Against Me*

Copyright © Jenny Downham, 2010  
© Copyright for the Polish edition  
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, 2017  
© Copyright for the Polish translation  
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017

Projekt okładki *Paulina Radomska-Skierkowska*

Zdjęcia okładkowe:  
[Flickr.com/Robb Hannawacker](https://www.flickr.com/photos/robbhannawacker/)  
[Flickr.com/Wimena Kane](https://www.flickr.com/photos/wimena/)

## Rozdział piąty

Wolny pokój miał różowy wystrój z tłoczoną tapetą. Ellie i jej mama nie mogły na to nic poradzić, ale kupiły Tomowi nowy materac i zmieniły zasłony. Kazały zainstalować na ścianie przenośny telewizor i ustawiły na półce książki oraz płyty DVD.

Tom stanął na progu i pokręcił głową.

– Czuję się jak gość.

W pokoju było dość ciemno, więc Ellie zapaliła światło.

– Tata ci nie powiedział?

– Może i mówił. – Tom podszedł do łóżka, usiadł na nim i wygładził dłonią kołdrę. – Nie słucham połowy tego, co opowiada.

– Rozmawiał z policją, żeby zdjęli kłódkę z twojej sypialni, ale wszystko trwa tak długo... Masz tu wszystko nowe, kołdra i co tylko chcesz. Byłyśmy z mamą na zakupach.

– Kiedy jestem w tym pokoju, zawsze myślę o babci – powiedział. – O tych jej różnych tabletkach i o tym, jaka była zwariowana. – Rozejrzał się i zmarszczył nos. – Wciąż tu nią pachnie.

– Wyniosłyśmy komodę na strych, więc zapach powinien zniknąć. Otwórz okno.

– A ona wie o wszystkim? – Spojrzał na Ellie. – Czy też jest to zbyt wstydliva sprawa?

– Ona ledwo pamięta, jak się nazywa. Myślę, że czekają na ostateczny rezultat sprawy i dopiero wtedy jej powiedzą.

– Rezultat? Chryste, gadasz jak tata.

Wyjął z kieszeni papierosa, podszedł do okna i je otworzył.

Ellie patrzyła, jak zapala papierosa i zaciąga się mocno. Jakby ktoś drapał paznokciem po szkolnej tablicy albo widelcem po talerzu. Taki wyraz desperacji. Miała ochotę zakryć uszy, odwrócić się. Ale ostatecznie usiadła i patrzyła, jak jeszcze trzykrotnie zaciąga się i wypuszcza dym z ust. Wreszcie odwrócił się do niej.

– Przepraszam, Ellie. Nie powinienem wyładowywać się na tobie.

– Nie ma sprawy.

– Tata mnie wkurza. Zwolnił prawnika, który nawalił w pierwszej rozprawie o zwolnienie, i zatrudnił jakiegoś z górnej półki. Ale i tak mu nie ufa i rozmawia z nim, jakby tamten był dzieciakiem, który dopiero co skończył prawo.

– Chce dla ciebie jak najlepiej.

Tom uśmiechnął się ponuro.

– Ale to jest żenujące.

– Niedługo będzie po wszystkim.

– Tak myślisz? Według tego gościa z górnej półki to dopiero początek. – Ostatni raz wydmuchał na zewnątrz dym i wyrzucił peta. – Chcesz zrobić coś ekstra?

– Okej.

– Dobra. Poczekaj chwilę.

Wrócił szybko z maszynką do strzyżenia, którą wsunął jej w dłoń.

– Ostrzyż mnie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Ale tak całkiem?

– Na krótko z boku i z tyłu. Nie chcę już nosić długich włosów.

– Nie umiem się z tym obchodzić. Nigdy nie obcinałam nikomu włosów.

– Łatwizna, jak koszenie trawy.

Ustawił krzesło przed lustrem w rogu pokoju i rozłożył gazetę na podłodze.

– Będziesz zły, jak mi coś nie wyjdzie?

Tom zdecydowanym ruchem ściągnął z siebie koszulkę.

– Nie, obiecuję. I tak nie mam wyboru. Najbliższy zakład fryzjerski jest na głównej ulicy, a ja mam zakaz wychodzenia tak daleko.

Usiadł okrakiem na krześle, a Ellie stanęła za nim z maszynką w dłoni. Ich spojrzenia spotkały się w lustrze.

– Jeszcze nigdy nikt nie poprosił mnie o zrobienie czegoś tak ryzykownego.

Zaśmiał się.

– No to wiodłaś dotąd bardzo bezpieczne życie.

Tom długo zapuszczał włosy. Wyróżniały go spośród innych. „No wiesz, Tom, ten długowłosy blondas”. Straszne wydało jej się to, że teraz chce się ich pozbyć. I że ją o to poprosił, że drzwi sypialni są zamknięte, że zostali tam zupełnie sami – wszystko to stwarzało, w jej mniemaniu, poczucie zagrożenia.

– Tom, naprawdę. Nie wiem, czy mogę to zrobić. A jeśli obetnę cię za krótko i skończysz jak jakiś skinhead?

– Zrób to, proszę, Ellie. Zanim się rozmyślę.

Zgarnęła w dłoń jego włosy, ale się zawahała.

– No właśnie, a jeśli się rozmyślisz? Co wtedy?

– Żartowałem tylko. Zrób to.

Kolejne garście włosów spadały na podłogę i na jej bose stopy. Przesuwały się poza gazetę, pchane podmuchami wiatru z okna, i zbierały się w rogu niczym gniazdo. Twarz chłopaka zmieniała się, w miarę jak tracił włosy. Teraz oczy wydawały się większe, pokazały się uszy, kark stał się kruchy, podatny na atak. Jakby go odsłaniała całego.

– Wyglądasz młodziej.

Tylko tyle powiedziała, kiedy spytał, dlaczego jest taka smutna. A kiedy zapytał, co jest takiego smutnego w tym, że ktoś jest młody, odpowiedziała, że tak naprawdę to cieszy się, że mu obcina włosy, ponieważ zawsze była zazdrosna o to, że dobrze wygląda z długimi.

– I jeszcze chciałabym mieć twój metabolizm – dodała. – Wcinasz, co chcesz, i jesteś chudy jak patyk, a ja zjem czekoladkę i zaraz tyję. Dlaczego dostajesz wszystko, co dobre?

Pokręcił głową.

– Ty nawet nie wiesz, co?

– O czym?

– Że jesteś taka ładna. Wszyscy to mówią.

– Wszyscy?

– Wiesz, jak cię nazywa mój kumpel Freddie?

Pokręciła głową trochę przestraszona, co może usłyszeć.

– Syrena.

– Och, to nie jest specjalny komplement. Syreny przesiadają całymi dniami na skałach.

Roześmiał się.

– Nie, chodzi o to, że nie są takie łatwe. Nikt takiej nie przeleci, bo mu na to nie pozwoli.

Ellie pomyślała, że bardziej chodzi o to, że syreny poniżej talii nie mają niczego poza ogonem, ale może się myliła,

więc już nic nie powiedziała. Ponownie skupiła na nim uwagę, ponieważ mimo wszystko kochała go, a on musiał o tym wiedzieć. Obcinając mu włosy nad uszami, recytowała w myślach listę dobrych rzeczy, które dla niej zrobił.

Zawierała wszystko, od obrazków, które jej rysował i dawał do pokolorowania, dawne dzieje... A potem początek szkoły, kiedy pozwalał jej chodzić ze sobą, mimo że była dwa lata młodsza od niego i była dziewczyną. Aż do wakacji w Kenii, kiedy to pies próbował ugryźć ją po raz drugi, a on ją zasłonił (co było najodważniejszą rzeczą, jaką ktokolwiek dla niej zrobił).

– Zanim się tu przeprowadziliśmy – powiedziała – kiedy przychodzili do mnie znajomi, ty zawsze zostawałeś na trochę i rozmawiałeś z nami. A jak cię spotykaliśmy w mieście, zawsze machałeś do nas i przychodziłeś pogadać, jakbyś był nami zainteresowany. Bracia innych dziewczyn nigdy tak nie robili. Zawsze byłam z ciebie dumna z tego powodu.

Uśmiechnął się.

– Mówisz takie słodkie rzeczy.

– Bo ty się tak słodko zachowujesz. Wygłosiłeś mowę na moje szesnaste urodziny i powiedziałeś, że jestem najlepszą siostrą na świecie, pamiętasz? A kiedy wystąpiłam w tym głupim pożegnalnym koncercie w szkole, klaskałeś najgłośniej, mimo że położyłam wszystko i zapomniałam tekstu.

Tom się zaśmiał, gdy przypomniała mu o tamtych chwilach. Było wspaniale, wszyscy trzymali się razem. Wspominał lato, kiedy pojechali na kemping do południowej Francji i tamto miejsce okazało się nudne.

Nieczynny basen i prawie żadnych rozrywek, a jedynymi atrakcjami były cukiernia i latawce, które kupili w sklepie.

– I znaleźliśmy tamto wzgórze – powiedział. – Pamiętasz? Puszczaliśmy latawce na górze, a potem sturlaliśmy się na sam dół i wbiegliśmy z powrotem na górę.

Ellie zdumiała się, że pamiętał. Teraz mogła go strzyc przez cały dzień. Czuła się z nim tak dobrze tylko w tym pokoju, do którego dochodziły słabe odgłosy przygotowań do imprezy. Poczwała przyплыw odwagi.

– Możemy porozmawiać o tym, co się wydarzyło tamtego wieczoru?

Obrócił się na krześle i spojrział na nią.

– Naprawdę tego chcesz? A nie mogę trochę od tego odpocząć?

Spuściła wzrok.

– Są pewne szczegóły, których nie rozumiem.

Zmarszczył brwi.

– Rozmawiałaś z kimś o tym?

– Właściwie to nie. – Miała wrażenie, jakby wszystko wokół niej się unosiło, jakby ich rozmowę spowił obłok dymu. – Jeszcze nie byłam w szkole. – Spojrzeli na siebie pogrążeni w milczeniu.

– Ellie, jeśli mnie zamkną, to będzie dla mnie koniec wszystkiego.

– Wiem.

– Tam siedzą takie chłopaki... – urwał i pokręcił głową, jakby widział rzeczy nie do opowiedzenia. – To były najdłuższe dwa tygodnie w moim życiu.

Dostrzegła coś w jego oczach. Ich ciemny błysk przypominał jej tamtą jesień, kiedy złamał ramię, a potem siedział na boisku i wył wściekły, bo musiał odpuścić sobie cały sezon, a właśnie zmontował drużynę. Odwróciła wzrok.

– No – powiedziała. – Skończyłam. – Przesunęła dłońmi po jego włosach, przyglądając niesforne kosmyki. – Ładnie wyszło.

– Ładnie? – Przesunął dłonią po głowie. – Nie całkiem o to mi chodziło.

– A jak chciałeś wyglądać?

– Niewinny. – Uśmiechnął się do niej w lustrze. – Nieszkodliwy i pozostający poza wszelkim podejrzeniem.

Usiadła na łóżku i patrzyła, jak koszulką strzepuje włosy z ramion. Popsikał się dezodorantem pod pachami, wylał trochę płynu po goleniu na dłonie, potarł je i przyłożył do twarzy.

– Czy będę musiała pójść do sądu i odpowiadać na pytania? – zapytała. – A może tylko odczytają moje zeznanie?

Zignorował jej pytanie i włożył świeżą koszulkę w paski. Wybrała ją z mamą w ubiegłym tygodniu, dlatego jeszcze miała metkę. Oderwał ją i podał Ellie.

– Do recyklingu – powiedział.

Wsunęła metkę do kieszeni.

– Słyszałeś, co powiedziałam?

Przez chwilę poprawiał koszulkę przed lustrem.

– Byłaś tu jedyną osobą poza nami przez cały czas, co czyni cię głównym świadkiem. Na pewno cię wezwą.

Poczuła ucisk w żołądku.

– Nie mogą mnie zmusić do powiedzenia czegokolwiek.

– Nie mogą cię zmusić do powiedzenia czegokolwiek, jeśli niczego nie widziałas.

Przytaknęła mu. Patrząc na niego, poczuła zarazem żal i strach, ponieważ bardzo się przestraszyła na myśl o tym, co powinna i czego nie powinna powiedzieć. Zastanawiała się

nad tym przez ostatnie dwa tygodnie. Któregoś dnia poczuła się tak fatalnie, że wyobraziła sobie, że wybuchła bomba atomowa i tylko ona przeżyła. W całej tej fantazji chodziła, otwierając i zamykając kolejne drzwi, wzniecając kurz, podnosząc jakieś przedmioty i kładąc je z powrotem. Było wtedy tak spokojnie.

Ponownie przygryzła wargę.

– Jak mnie przesłuchiwała policja, to powiedziałam, że poszłam na górę i położyłam się spać, gdy ich przyprowadziłeś.

– I tak jest dobrze.

Zarumieniła się na wspomnienie tamtej chwili, kiedy zebrała się z sofy w kapciach i piżamie. Karyn i jej koleżanka Stacey promieniały, otoczone przez chłopaków; przyszli prosto z pubu. Uśmiechali się do niej i zapraszali, żeby została z nimi i pogadała. Ale wyraz twarzy brata mówił jej, by została bezpiecznie na górze. Poczuli się skończoną idiotką, gdy odpowiedziała, że boli ją głowa.

– Powiedziałam im też, że wyjrzałam przez okno i zobaczyłam wszystkich tam na zewnątrz.

Tom odwrócił się od lustra i zamrugnął, patrząc na nią.

– Tego nie wiedziałem.

– Powiedziałam im, że wyglądało, jakby wszyscy dobrze się bawili, i że się obejmowaliście, ty i Karyn.

– A po co to powiedziałaś?

– Bo policja musiała wiedzieć, że ona się w tobie podkochiwała. Źle zrobiłam?

– Nie, w porządku – odparł. – Nie ma się czym martwić. To mnie będą maglować, a nie ciebie.

– Flirtowała z tobą cały wieczór. – Ellie zacisnęła mocno dłonie, wbijając paznokcie w ich wnętrza. – Pewnie jak poszedłeś do sypialni po śpiwór, to ściągnęła cię na siebie, co?

Tom się skrzywił.

– Nie jestem z tego dumny, Ellie, ale tak, mniej więcej tak to się stało.

Skinęła głową.

– Tak też myślałam.

Wsunął krzesło pod biurko.

– Możemy już o tym nie mówić, dobrze? Smutny numer ze stukniętą dziewczyną to dość upokarzający temat do rozmowy z siostrą. Może zejdziemy na dół i zobaczymy, czy nie potrzebują pomocy?

Złożył gazetę i upchnął ją do kosza. Ellie zebrała włosy z kąta pokoju i również je wyrzuciła. Była idiotką. Zachowała się koszmarnie, przypominając mu o tamtym wieczorze, a przecież miał poczuć się bezpiecznie pośród rodziny.

– Wystroisz się? – zapytał. – No wiesz. Drużyna Parkerów i takie tam? Pokażemy się z najlepszej strony.

Najwyraźniej starał się ją rozśmieszyć. Tak by to określił ich ojciec.

– Wszystkie ręce na pokład – dorzuciła, chcąc mu się jakoś odwzajemnić.

Pogłaskał ją po głowie.

– Nie zapominaj.

Jeszcze jedno powiedzenie ich ojca. „Nie zapominaj, kim jesteś”. Nie zapominaj, po czyjej jesteś stronie.

## Rozdział szósty

Zaparkowali nad rzeką i poszli pieszo aleją do domu. Po drodze Jacko przekazywał Mikiemu informacje, które zebrał z Facebooka Toma Parkera na komputerze w pracy, więc teraz wiedzieli, że sukinsyn lubi grać w golfa i długo spać, i że wszyscy jego znajomi to dziewczyny.

– Jego ulubionym celebrytą jest Vin Diesel – powiedział Jacko – ale to chyba nie powinno nas martwić, bo lubi też serial *Gdzie jest Wally?*. – Pstryknął palcami i się zaśmiał. – Łatwo go dopadniemy!

Jednak gdy stanęli przed bramą, nawet Jacko zamilkł. Patrzyli z otwartymi ustami. Cały dom mienił się światłami jak choinka, na drzewach porozwieszano lampki, a wzdłuż ścieżki umieszczono prawdziwe pochodnie.

Jacko zagwizdał.

– Stary, ale się wystawili!

– Nie mają za grosz wstydu. Mówiłem ci.

Teraz cała posiadłość wydawała się większa. W domu musiało być co najmniej pięć sypialni i ze wszystkich stron otaczał go trawnik. Były tam kwiaty, które pyszniły się swoimi kolorami nawet w ciemności i przypominały bukiety z kwiatarni wetknięte do ziemi. Okna też wydawały się większe, wszystkie wypełnione światłem. Najwyraźniej nie przejmowali się tu rachunkami za ogrzewanie, mogli szastać for-

są; pewnie nastawili na full kaloryfery, pootwierali drzwi i wszystko pozostawało w gotowości przez całą noc. Była w tym pewność siebie, którą Mikey podziwiał i której nienawidził – jak to się działo, że niektórzy mieli tak dużo? Jak to się działo, że niektóre dzieciaki dostawały to wszystko za friko?

– Myślisz, że się skapują, że tu nie pasujemy? – powiedział.

Jacko zmarszczył brwi i zrobił obrażoną minę.

– My wszędzie pasujemy.

– A ten porysowany jag? Może się połapia, że to ja zrobiłem?

– Nieee, mnóstwo ludzi go nienawidzi. Po prostu trzymaj klucz w kieszeni. – Jacko ostatni raz zaciągnął się papierosem i rzucił peta na żwirową aleję. – Dobra, pamiętasz, jak się umawialiśmy? Pierwszy, który go namierzy, wysła wiadomość, potem się spotykamy, żeby ustalić fazę drugą.

Mikey sprawdził swój telefon. Miał nadzieję, że to wszystko składa się w jakiś plan. Jacko wszedł pierwszy, wparadował prosto przez główne wejście, jakby dobrze znał to miejsce. Mikey ruszył na tył domu, podążając za grupkami gości. Ujrzał przed sobą ogród. Panowała tu niemal tropikalna, zupełnie inna atmosfera niż od frontu; grzejniki buchające ciepłem i trawa wciąż mokra po deszczu.

Przyszło mnóstwo ludzi – dorośli i młodzież stali w grupkach na trawniku, inni siedzieli przy stołach pod markizą, przy drinkach i talerzach z jedzeniem. Mikey nie mógł się nadziwić, ile trudu sobie zadano, żeby zorganizować to wszystko.

Zgarnął piwo z tacy, którą niosła jakaś kobieta, i od razu wypił połowę. Zastanawiał się, czy rozpozna go ktoś ze szko-

ty. Raczej mało prawdopodobne, ponieważ skończył szkołę dwa lata temu, a ci tutaj uczyli się w college'u. Napił się jeszcze piwa i spróbował się skupić. Znaleźć Toma Parkera – taki mieli plan. Zawiadomić Jacko, gdy to zrobi.

Obszedł cały ogród. Z głośników płynęła głośna muzyka, liście na drzewach drżały, czuł dudnienie pod stopami na trawie. Nienawidził wszystkich tych wystrojonych ludzi, z kieliszkami z winem albo szampanem w dłoniach. Pomyślał o swoich siostrach. Holly rysująca kolejne zwariowane rysunki w tonacji błota i szarości. Karyn usiłująca ugotować obiad przy pustej lodówce. Mama wiecznie śpiąca. Tych ludzi tutaj nic nie obchodziła jego rodzina. Przyszli tu, żeby wesprzeć Toma Parkera. A tak naprawdę to śmiali się z Karyn. Szeptali o niej, trącali się łokciami. To było niewybaczalne.

Obok niego przeszła chwiejnie dziewczyna na wysokich obcasach. Widział, że jest pijana.

– Cześć – powiedział. – Szukam Toma Parkera. Znasz go?

Zatrzymała się i uśmiechnęła. Miała ciemne oczy obrysovane niebieską kredką.

– A ty coś za jeden?

Nie mógł się wyłożyć już na pierwszej przeszkodzie.

– Joe. – Musiał być kimś innym, a wiedział, że już nigdy się z nią nie spotka.

– Przystojniak z ciebie.

– To wiesz, gdzie jest Tom?

Machnęła ręką w kierunku domu.

– Gdzieś tam. A skąd go znasz?

– Z college'u. – Powiedział to już drugi raz tego dnia i zaczął w to wierzyć.

Dziewczyna nachyliła się do niego, jakby zamierzała mu wyznać jakiś sekret.

– Chcesz mnie pocałować?

– Szczerze mówiąc, nie.

Zaśmiała się, wydeła usta i przysunęła się jeszcze bliżej.

– Och, załóżę się, że chcesz.

Rozejrzał się, ale nikt na nich nie patrzył. Mógł ją wyrwać i zabrać gdzieś. Zaciągnąć w ciemność za markizą i zrobić z nią, co tylko by zechciał. Mógłby powiedzieć, że chciała tego, że sama się prosiła.

– No – powiedziała dziewczyna. – Pocałuj mnie w końcu.

Czy w taki sposób została sponiewierana Karyn tamtego wieczoru?

Odsunął ją od siebie.

– Nie chcę.

Spojrzała na niego obrażona.

– Nie podobam ci się?

CMOKNĄŁ JĄ W POLICZEK, ŻEBY SIĘ ZAMKNEŁA. Jej skóra smakowała drogo. Obiecał, że spotkają się później, chociaż uciekliby, gdyby zobaczył, że znowu się pojawiła. Pozbył się jej machnięciem ręki i sięgnął po komórkę. Nie mógł tego zrobić. Nie powinno go tam być. To był najgłupszy pomysł, jaki kiedykolwiek przyszedł mu do głowy.

Kiedy zaczął pisać esemesa do Jacko, ten sam się pojawił.

– Cel namierzony – oznajmił.

– Co?

Jacko skinął głową w kierunku wysokiego chłopaka idącego przez trawnik w kierunku grupki mężczyzn.

– Chodzę za nim od pięciu minut. To on, na bank.

Tom Parker wyglądał jak ciul – koszula, krawat, szkolna fryzura – i ścisnął dłonie kolejnych facetów. Patrząc na niego, Mikey miał ochotę się wyrzygać; poczuł jeszcze większy ucisk w żołądku.

– No to bierzmy go!

Ale zanim się ruszył, Jacko chwycił go za ramię i rzucił:

– Powoli! Nie taki był plan!

– Chrzanić plan! – Mikey spróbował wyrwać ramię. –  
Puszczaj mnie. Mam już dość tego wszystkiego.

– Przywalisz mu teraz, to cię zamkną – syknął Jacko. –  
Czy w ten sposób pomożesz Karyn?

Mikey wyszarpnął się z jego uścisku.

– Sobie pomogę!

Minęła ich jakaś kobieta, przyglądając im się z zacięka-  
wieniem.

– Cześć – powiedziała. – Wszystko w porządku?

– Idealnie – odpowiedział Jacko i objął Mikię, powstrzy-  
mując go przed działaniem. – Tak sobie rozmawiamy, jaka  
to wspaniała impreza z okazji zwolnienia za poręczeniem. –  
Kobieta poszła dalej, marszcząc lekko czoło.

Mikey jeszcze raz odtrącił Jacko.

– Nienawidzę tego miejsca.

– Wiem, wiem.

– Jego też nienawidzę. Spójrz tylko na niego: faceci w gar-  
niturkach, a on nietykalny. Wszystko mu się upiecze!

Jacko westchnął, rozchylił kurtkę i wyjął butelkę, którą  
podał Mikiemu.

– Namierzyłem też barek. Myślę, że ta dwudziestopięcio-  
letnia słodowa whisky rozjaśni ci umysł.

Mikey pociągnął trzy długie łyki. Poczłł pieczenie  
w gardle i przyjemne ciepło w brzuchu. Dobrze było poddać  
się uczuciu, że tak czy inaczej wszystko pójdzie dobrze. Po-  
ciągnął kolejny łyk i jeszcze jeden.

Jacko się uśmiechnął.

– Lepiej ci?

Mikey skinął głową. Pomyślał o mamie z jej porannym valium. Po raz pierwszy zrozumiał, dlaczego wciąż mówiła o łagodzeniu przerażenia.

– Jest teraz w centrum uwagi – rzekł Jacko. – Musimy więc zachować spokój i przejść do fazy drugiej. – Puścił oko. – Ty zrobisz to, co ci wychodzi najlepiej, Mikey, czyli pogadasz z dziewczynami. Potrzebujemy taktycznego wywiadu. Czy uprawia jakieś sztuki walki? Jest prawo- czy leworęczny? Czy ma braci i czy są tutaj? Takie rzeczy. Ja się porozglądam, pochodzę za nim i zbiorę trochę informacji. Musimy wykombinować najlepsze miejsce na fazę trzecią – najlepiej jakieś ciemne i spokojne, z dobrą drogą ucieczki. – Sprawdził swój zegarek. – Spotykamy się tutaj za godzinę.

Mikey poczuł chwilowe zamroczenie. Przetarł dłonią oczy. Pomyślał, że byłoby wspaniale móc poudawać, że to zwykły wieczór, że się wbili na przypadkową imprezę, że po prostu poszedł na podryw.

Jacko podsunął mu butelkę.

– Trzymaj ją, dobrze robi. Pomyśl o Wikingach, Mikey. Darmowa gorzała. Ładniutkie ptaszki. Przyszliśmy tu po łupy.

Mikey pokręcił głową, gdy Jacko oddalał się od niego, idąc tyłem.

– O Wikingach?

– Tak. Nie bój nic, doprowadzimy do bezpośredniej konfrontacji. Na końcu zrobimy z niego sito, jak już będzie spokojnie. – Puknął się palcem w głowę. – Wyluzuj.

Mikey pociągnął kolejny łyk whisky i spojrzał w niebo. Znowu zanosiło się na deszcz. Przydałaby się ulewa – zmoknięci ludzie uciekający do swoich samochodów, cała impreza schrzaniąca. Tom Parker zostałby sam. Stałby się łatwym celem.

Mikey rozejrzał się po trawniku, ale nigdzie nie dostrzegł chłopaka. Musiał już przejść w inne miejsce, a krąg mężczyzn się rozsypał. Znowu zobaczył wstawioną dziewczynę, która szła powoli wzdłuż ogrodzenia, wpatrzona we własne stopy. Uznał, że ona mu specjalnie nie pomoże.

Ale tam – kto to mógł być? Na ławce pod drzewem. Nad jej głową kołysały się lampiony, wszędzie pełno ludzi, a ona tak sobie tam po prostu siedziała, jedyny nieruchomy punkt. Mikey schował butelkę do kieszeni, zebrał dwa piwa z tacy przechodzącej kelnerki i uśmiechnął się. Znał tę dziewczynę. To ona wcześniej otworzyła mu drzwi. Siostra Toma Parkera.

---

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.  
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c  
tel.: 22 643 93 89, 22 331 91 49  
faks: 22 643 70 28  
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy  
tel.: 22 331 91 55, tel./faks: 22 643 64 42  
Sprzedaż wysyłkowa  
tel.: 22 641 56 32  
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl **www.nk.com.pl**

---

*Książkę wydrukowano na papierze  
Creamy Hi Bulk 53 g/m<sup>2</sup> wol. 2,4.*

Redaktor prowadzący *Katarzyna Lajborek*  
Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*  
Redakcja *Magdalena Adamska*  
Korekta *Jolanta Gomółka, Joanna Morawska*  
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-13195-9

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017 r.  
Wydanie pierwsze  
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań